

**OBUWIE
MARKI**



**DO NABYCIA
WE FILJACH**

Kraków, Lwów, Cieszyń, Bielsko, Król. Huta,
Katowice, Tarnów, Rzeszów, Przemyśl, Ja-
rosław, Drohobycz, Sambor, Stryj, Kołomyja
Borysław, Złoczów, Gdańsk.

NOWOŚCI ILUSTROWANE

Nr. 48. — Rok XXI.

Kraków, 29 listopada 1924.

Cena egz. 75 gr.

Ucieczka króla cyganów z Rosji.



(Objaśnienie wewnątrz numeru na stronie 14-tej).



Zjazd Prezydentów miast i Starostów pomorskich odbył się dnia 22 listopada w Toruniu. Na zjeździe omawiano poruszoną kwestję nowego podziału administracyjnego ziem zachodnich. Na pierwszej rycinie: 1) Wojewoda dr. Wachowiak, 2) Wice-wojewoda Krzemieniecki, 3) Naczelnik Wydziału Płaskowski, 4) Inspektor Starostw Bohdanowicz, 5) Delegat Min. Spraw Wewn. Arz, 6) Dr Nawrocki, 7) Starosta Pucki p. Lipski. — Druga rycina przedstawia posiedzenie Zjazdu pod przewodnictwem Wojewody dr. Wachowiaka (x).



Wystawa „Książki Polskiej” w Warszawie. Wydawnictwo Gebethnera i Wolfa z portretem laureata Nobla Władysława Reymonta. Fot. J. Rutkiewicz

Wystawa książki polskiej.

W sali balowej Resursy Obywatelskiej w Warszawie mieści się dziś królestwo polskiej książki. Strona dekoracyjna została pomyślana starannie. Ogółem wystawa zajmuje trzy sale, w których mieści się 39 firm.

Okazale wystąpiła firma Gebethnera i Wolfa z całkowitem wydaniem dzieł Reymonta i pięknymi, albumowymi wydaniem sienkiewiczowskimi, oraz f. Michał Arct, posiadająca najbogatszy komplet książek dla młodzieży i dzieci. P. Mortkowicz wy-

stał z kompletem dzieł Żeromskiego i ładnym zbiorem dziecięcych książek z obrazkami. Duży zbiór wydawnictw zaprezentowała firma Ignis, prócz tego solidnie reprezentowane są firmy: Atlas, Jasielski ze Stanisławowa, Perzyński i Niklewicz, Krakowska Spółka Wydawnicza, Ossolineum, Trzaska, Ewert i Michalski, Jan Fiszer, Księgarnia Polska we Lwowie, Dom Książki Polskiej, Wojnar, Instytut Wydawniczy Biblioteka Polska. Na wyróżnienie zasługują miniaturowe książeczki Hulewicza.

W dziale księgarni zawodowych mamy Związek polski stowarzyszeń spożywców, Wojskowy Instytut Geograficzny, Stow. Nauczycielskie, Księgarnia woj-

skowa, Księgarnia rolnicza, Składnica pomocy szkolnych, Księgarnia techniczna.

Naogół można wyciągnąć wnioski następujące: drukuje się u nas sporo i wśród książek dużo mamy wydań kosztownych, nawet zbyt kosztownych, a bardzo mało popularnych i tanich. Ciekawą jest rzeczą, że obecnie u nas, mimo wzmożonego zainteresowania Sienkiewiczem, utwory sienkiewiczowskie »nie idą« w handlu z tej prostej przyczyny, że są za drogie. Nikomu z wydawców nie przyszło do głowy wypuszczenia taniego wydania dzieł Sienkiewicza, gdy tymczasem zrobiła to — Praga czeska.

Książka jest droga, wprost niedostępna dla zwykłych śmiertelników — nie więc dziwnego, że wiele jest osób, które tęsknie oglądają książki, ale ich kupić nie mogą.



Wystawa „Książki Polskiej” w Warszawie: Dział p. Jakóba Mortkowicza. Dzieła Stefana Żeromskiego z portretem wielkiego pisarza.

Fot. J. Rutkiewicz.



Wystawa „Książki Polskiej” w Warszawie. 1) Dział f. Wende i Sp. (Tow. wydawn. „Ignis”). 2) Wystawa f. Gebethnera i Wolfa.

Fot. J. Rutkiewicz.



Polak w rewolucji brazylijskiej. Jan Mastek, który nadsyła nam z brazylijskiego „kofta” ciekawe informacje o toczących się tam walkach.

Polak w rewolucji brazylijskiej.

(Korespondencja własna „Nowości Ilustrowanych”).

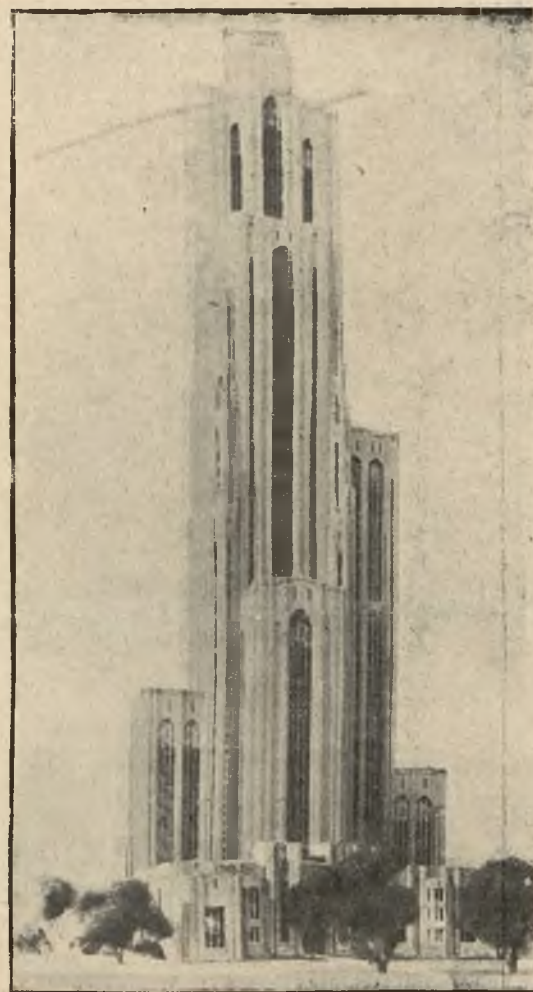
Curytyba, w listopadzie.

Od 5-tego lipca t. r. trwa nowa rewolucja w Brazylii. Rewolucja ta jest dalszym ciągiem rewolucji z 1922 roku, którą rząd stłumił. Rozpoczęło ją wojsko linjowe, a zakończyło wiele aresztowań tak wojskowych, jak i osób cywilnych. Spodziewano się amnestji, lecz nadarł się, więc w tym roku wybuchła druga, której głównym celem było zrzucenie obecnego prezydenta Republiki. Rewolucja miała wybuchnąć równocześnie w Stanie San Paulo i Rio de Janeiro, lecz w tym ostatnim spisek w czas odkryty, została więc ograniczona tylko do Stanu San Paulo. Część wojska została wierna. Rząd liczył głównie na policję wszystkich Stanów i z tego powodu nasza policja została wysłana do St. San Paulo. Tam były potyczki, w których rewolucjonistów odparto aż do granic Stanu Matto Grosso, Argentyny i Paragwaja, ci jednak odpłynęli statkami na Fóz do Ignassu, rzeką Parana (rzeka ta jest szeroka w tym miejscu na 2 kilometry). Trwają więc teraz walki i to w dziewiczych lasach, gdyż oddziały powstańcze zajęły jedyną drogę wozową z granicy Argentyny do Guarapudwa. Droga ta ma długości 85 mil.

Nasz bataljon jest w Guarapudwie. Ja jestem obecnie na urlopie, lecz urlop się kończy i wracam za 3 dni. Spodziewam się i proszę o to, że Bóg mi pomoże wyjść cało z tych zawieruch, jak do dziś mi się udawało, nie zawsze cało, jak w 1912 roku, gdy byłem ranny, ale zawsze z życiem. Chodzą pośluchy, że prezydent ma ustąpić w listopadzie, może być więc, że jego substytut wyda amnestję i rewolucja się skończy.

Po moim powrocie napiszę do „Nowości Ilustrowanych” co było i będzie nowego.

Jan Mastek.



Drapacz chmur – Uniwersytecie. Uniwersytet w Pittsburgu jest wysoki na 52 pięter. Budowa kosztowała 10 milionów dolarów. Mieszka w nim i uczy się 12 tysięcy studentów.

United Newspictures.

Polski statek szkolny „Lwów”



Polski statek szkolny „Lwów”.

Piękny ten trzymasztowiec, którego zdjęcie podajemy obok ma swoją bogatą historję. Nie jest on »nowicjuszem« na morzu. Zbudowany został bowiem już w r. 1868 w warsztatach okrętowych w Birkenheadzie i służył od tej chwili dzielnie swym handlowym celom.

Polska kupuje go w Antwerpii dopiero w 1920 r. Od tej chwili na jego maszcie powiewa bandera ze znakiem Orła Białego. Dostaje nazwę »Lwów« i jest oddany jako szkolny statek do dyspozycji szkoły morskiej w Tczewie. Wsławia się w r. 1923 swoją długą podróżą »ku ludom u spodu ziemi mieszkającym«. Polscy adepci »marynarskiej sztuki« mają sposobność zmierzyć się z bezmiarem oceanów... Wśród wielu przygód docierają do Brazylii, by stamtąd z triumfem wrócić do ojczyzny...



Zakończenie pierwszego kursu Instytutu Dentystycznego przy Uniwersytecie Warszawskim. Absolwenci Instytutu z profesorami (od lewej str.) dr. dr. Zeźnioskiem, Malinowskim, Konopackim, Czubałskim, dziekanem wydz. lek. U. W. E. dr. Wilgą, dr. dr. Nijschem, Humnickim, Bronowskim i Radlińskim.

Fot. J. Ryś.

»Lwów« wytrzymał dobrze tę długą morską wędrówkę. Jest zresztą dobrze przygotowany do żeglugi po morskich przestrzeniach. Pojemność jego wynosi 1293, 44 br. R. T. W długości liczy 85 metrów, wysokość grant masztu nad pokładem ma 45 metrów. 16 żagli zwisa na masztach i rejach, 16 żagli o przeciętnej płaszczyźnie 2 tysięcy metrów kwadratowych. Posiada wreszcie 2 motory Kronhoutha o sile 180 H. P. każdy.

Jak widzimy z tego rozmiary »Lwowa« są wcale okazałe.



Najlepsza pasta, proszek do zębów, woda do ust!

NA MIKOŁAJA
I GWIAZDKĘ!

OD 25 GROSZY POCZĄWSZY!

Z zakresu galanterji rzeźbiarskiej, stolarskiej, tokarskiej, biżuterij, ramiowej poleca po hurtownych cenach:

„POLONICA” KRAKÓW,
SZPITALNA 8.
(WEJŚCIE Z SIENI)

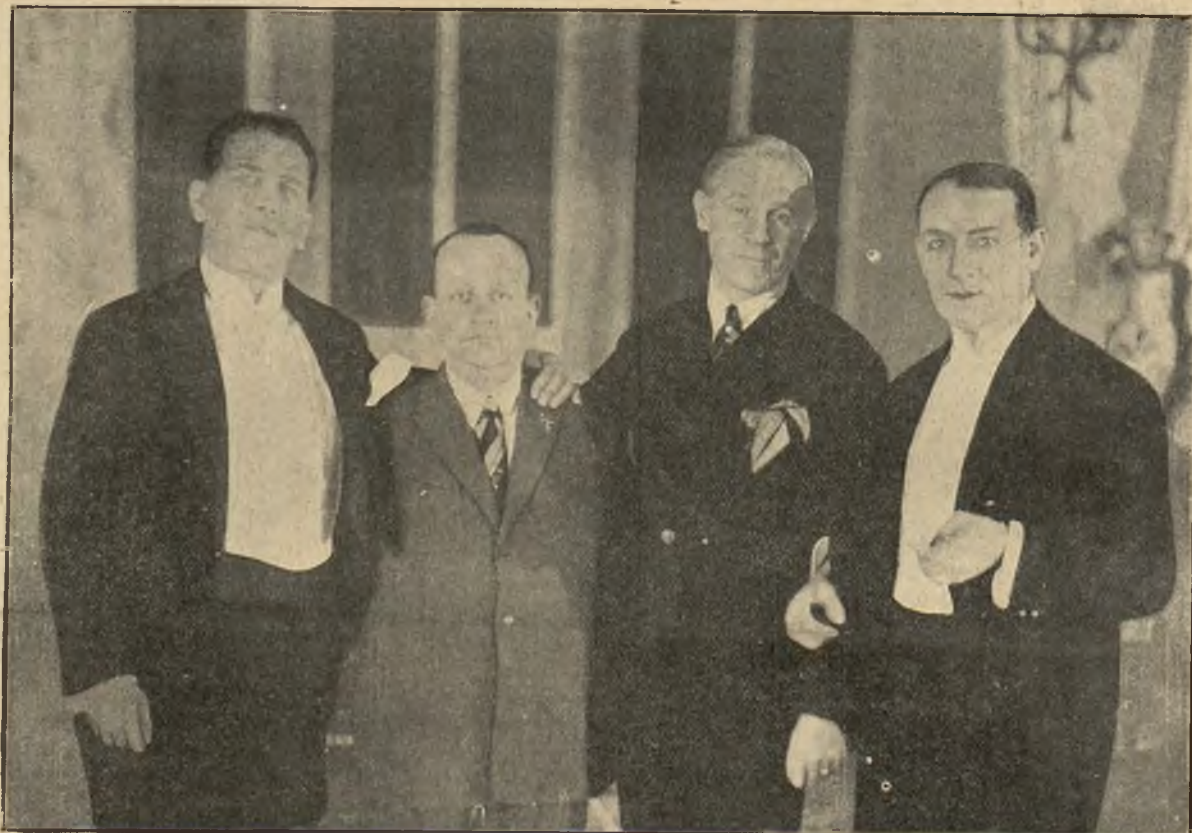
Na żądania z napisami lub monogramami.
Prosimy żądać ofert!

NA MIKOŁAJA
I GWIAZDKĘ!

OD 25 GROSZY POCZĄWSZY!



Władysław Szczawiński: znakomity artysta i dyrektor teatru „Nowości” w Warszawie.



Operetka „Nowości” w Warszawie: Fotografia niniejsza przedstawia jednego z najwybitniejszych artystów „Nowości” Józefa Redo, kapelmistrza W. Kochanowskiego, mistrza reżyserów M. Domosławskiego i dyrektora „Nowości” świetnego artystę Wł. Szczawińskiego.



Warszawa się wali. Błogosławione skutki słynnej ochrony lokatorów zastosowanej bezmyślnie „do wszystkich” nie dały długo na siebie czekać. W całej Polsce walą się domy, także i w Warszawie. Przy ulicy Dunaj Wązki runął czteropiętrowy dom Fot.: J. Morzycki.



Mieszkanie dozorca Adamczaka. Jest on mieszkańcem sąsiadującym jego domu z zawalonym przy ul. Dunaj Wązki. W mieszkaniu A. zawałiła się pod nałogiem zwałonij kamienicy ściana zasypując chorą żonę i syna, którzy tylko cudem jakimś nie ponieśli szwanku pod gruzami Fot.: J. Rutkiewicz.



Dom, który w najbliższym czasie runie: Zdjęcie zagrożonego domu w dzielnicy Staromiejskiej w Warszawie Fot.: J. Rutkiewicz



Na wystawie psów w Krakowie: Doberman, własność p. Strusiewicza.



Warszawski „drapacz nieba”. Najwyższy dom w Warszawie liczy 10 pięter. Znajduje się na rogu ulicy Marszałkowskiej i placu Unji Lubelskiej.



Męska czapka sportowa, która zdobyła srebrny medal na wystawie męskiej mody w Londynie. Tego rodzaju czapek używa się do sportów utilitarnych, jak jazdy automobilowej, rowerowej, konnej, polowania itd.

FORTEPIANY i PIANINA

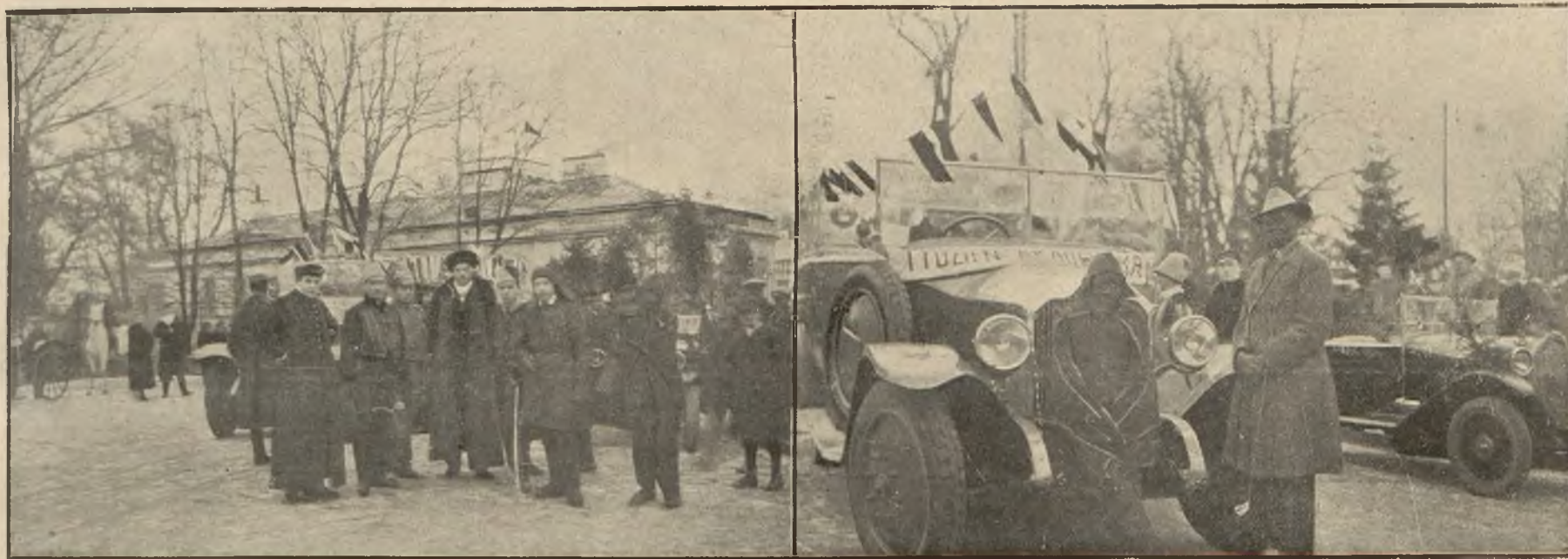
poleca po niskich cenach i na dogodnych warunkach
S. KLUZA nasz SZYMON GRUBNER
SKŁAD MEBLI - Rzeszów, ul. Bernardyńska L. 9.
Rok założenia 1868. Telefon Nr. 83.

KSIEGA PAMIĄTKOWA WIELKIEJ WOJNY
w Administracji „Nowości ilustrowanych”

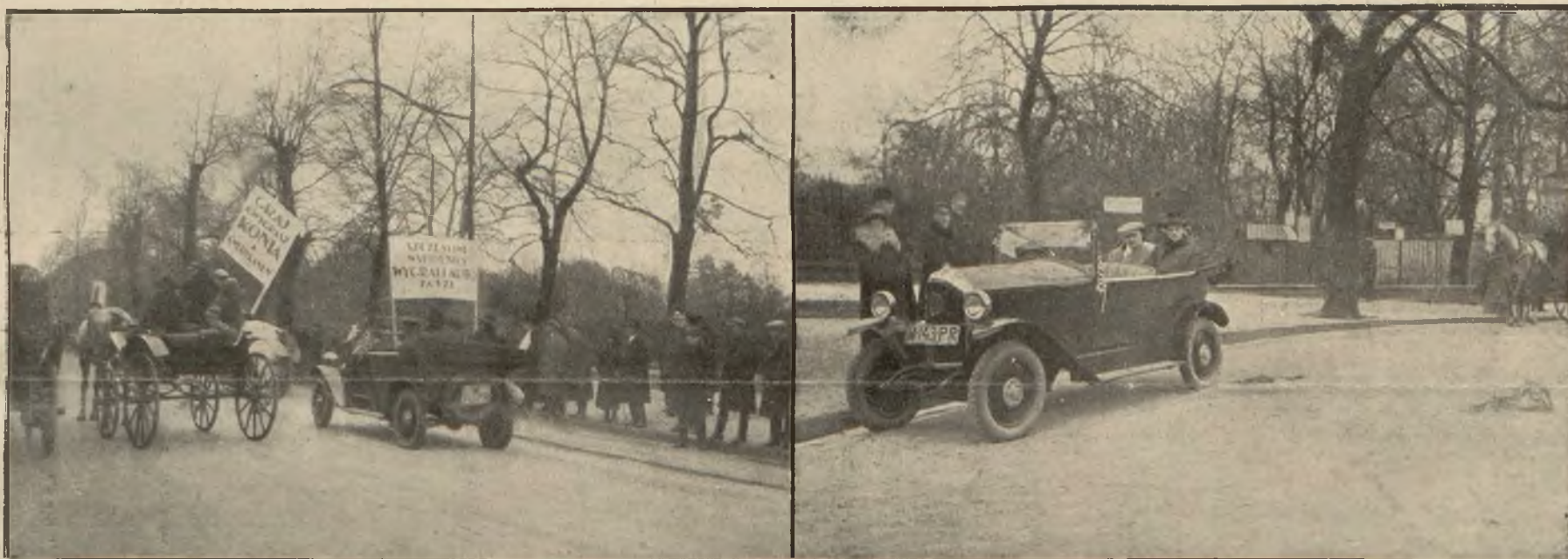
Zakład techniczno - dentystyczny
N. KLEINBERGERA
Kraków, Szeńska 27 I. p. (narożnik Plant)
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

Z tygodnia akademickiego w Warszawie

(Fot. J. Morzycki).



1) Poprzedzający akademicy przedefilowali ulicami Warszawy sprzedając bilety loteryjne i wzywając do ofiar. 2) Nie zabrakło i murzynów białych udziela w sprzedaży biletów i w korowodzie samochodowym na rzecz T. A. (Prawy murzyn autentyczny).



1) Fanty do wygrania (konie, samochody) przejeżdżały ulicami Warszawy budząc sensację wśród przechodniów. 2) Samochód „Mathis”, fant loterii akademickiej wygrali go na spółkę (po 50 gr.) pp. Łabiszewski Sucha (siedzą w samochodzie).



1) Komitet. 2) Publiczność słuchająca na ulicach mów okolicznościowych propagujących ofiarność na rzecz Akademika.



PIERŚCIONKI

zareczynowe
i ślubne

zegarki oraz wszelkie biżuterie złote, srebrne i brylanty poleca
najtaniej i w bogatym wyborze magazyn jubilerski p. f.

EMIL GOLOWASSER w Krakowie, ulica Grodzka 25.

Fabryczny skład zegarków
„OMEGA“

A. SULIKOWSKI Kraków
Grodzka 1. Florjańska 19.



Szkoła morską w Tczewie. Nie wszystkim pewno wiadomo, że w Tczewie mieści się pierwsza polska szkoła morską, gdzie kształcą się kadry marynarzy. 1) Gmach Szkoły Morskiej. 2) Wymarsz uczniów Szkoły Morskiej z banderą na uroczystości Sienkiewiczowskie.



Szkoła Morską w Tczewie. Drużyny footballowe Szkoły Morskiej i Tczewskiego Sokoła, które 2/XI rozegrały między sobą match z wynikiem 4:1 na korzyść Szkoły Morskiej, a 9/XI match rewanżowy z wynikiem 2:5 na korzyść Sokoła. 2) Współzawodnicy na starcie okrężnego biegu przez Tczew (4 km.) urządzanego 9/XI przez Bratnią Pomoc Słuchaczy Szkoły Morskiej ze współudziałem miejscowego „Sokoła”.



Finisz 17-letniego p. Władysława Soboty (Sokół-Trzew) w okrężnym biegu przez miasto 4 km. czas 14 m. 20 s.

Teatr Tow. Dram. w N. Sączu.

(Od własnego korespondenta „Nowości Ilustrowanych”).

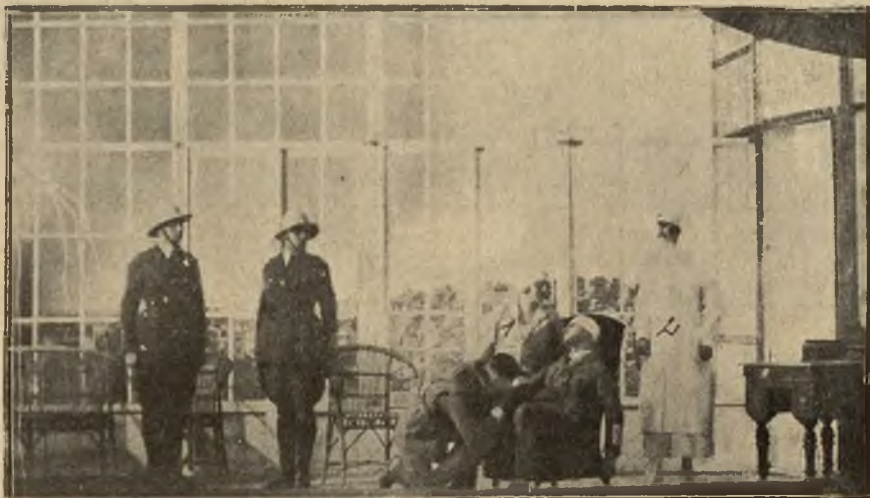
Nowy Sącz, w listopadzie.

Istniejący już z górą lat 5 teatr jest jedyną placówką w mieście naszym, gdzie można faktycznie zapomnieć o szarzyźnie życia powojennego. Ciężką i żmudną pracą a przytem bezinteresowną starają się wszyscy członkowie, amatorowie-artyści dać ze siebie co tylko mogą aby tutejszemu obywatelstwu przedstawić chociaż na chwilę prawdziwe perły śmiechu i zadowolenia.

Duszą Towarzystwa jest P. Borbacki Bol. i Dyr Fyda. Na ich to barkach spoczywa cały ciężar powodzenia Towarzystwa. Nie mniej podtrzymującymi filarami Tow. są p. Wit. Borbacki, Rdeca Sobota, Prof. Samborski, Prof. P. Jarosz, Prof. Chełczy Wajdowicz i wielu cichych a owocnych pracowników, z Pań natomiast na specjalne wyróżnienie zasługują p. Filipowiczowa, p. Filipowiczówna ulubienica sądeckiej publiczności, p. Woygowa znakomita artystka (dramatyczna) p. Bielańska, p. Kodreńska p. Pieracka i t. d. Pracę swoją nie rozpościerają tylko na N. Sącz ale przenoszą ją i na prowincję. Bardzo często też wyjeżdżają do St. Sącza, Limanowy, Jasła i t. p.



Z Towarzystwa Dramatycznego w Nowym Sączu. Uroczą p. Muszka Filipowiczówna, jubilatka w powodzi kwiatów otrzymanych z okazji swego 100 występu w Teatrze Tow. Dram. w Nowym Sączu.



Z Towarzystwa Dram. w Nowym Sączu. Z okazji setnego występu p. Filipowiczówny dano sztukę „Osaczony Dom” Piotra Frondai’a. Scena z aktu IV. 1) jubilatka w roli Mary Word, 2) p. Pieracka w roli Famy Marwell.



Z Towarzystwa Dram. w Nowym Sączu. Na rozpoczęcie sezonu Tow. Dram. odegrano „Fantazy” Słowackiego: Scena z aktu V. 1) Maria Filipowiczówna w roli hr. Respectorowej, 2) p. Sobolówna w roli „Djany”, 3) p. Filipowiczówna w roli Stelli, 4) p. Jarosz w roli Fantazego, 5) dyr. E. Fyda w roli Rzecznickiego.



Kiereński. (Specjalne zdjęcie dla „Nowości Ilustr.”)

Wszelkie dekoracje wykonuje bezinteresownie art. malarz p. Bol. Borbacki z p. Rdcą Sobotą. Premiera jest co 14 dni, opracowana każda szczegółowo, przytem wspaniałe efekta świetlne prowadzone przez P. Wojdowicza i Rdcę Sobotę dają złudzenie estetyczne nie codzienne. Główna ostatnio »Moralność Pani Dulskiej« G. Zapolskiej z P. Boguszową i P. Jaroszem i z P. Bielańską na czele, wywołała wprost zadziwiające wrażenie. (Zdjęcie tegoż prześle w następnym tygodniu). Wszystkim zatem członkom Tow. Dram. należy życzyć nadal owocnej pracy na tym ważnym a tak ciężkim posterunku.

Tad. Dworzak.

Wielcy rewolucjoniści rosyjscy na wygnaniu.

Ostatnio doniosły dzienniki, że głośny wódz pierwszej rewolucji rosyjskiej Kiereński zjechał do Pragi czeskiej i zamieszkał tamże u prababki rosyjskich rewolucjonistów Breszko-Breszkowskiej.

Pamiętamy wszyscy niedawne czasy, kiedy świat zaalarmowały wielkim przewrotem Kiereńskiego zdumiony nasłuchiwał wieści ze Wschodu. Coraz nadchodziły sensacyjniejsze. Między innymi z prawdziwą sympatją odnieśli się wszyscy do faktu, że między tysiącami zesłańców politycznych powracających tłumnie z Sybiru do Europy jest także sławna Breszko-Breszkowska. Bojowniczką nieustraszoną w walce o wolność rosyjskiego ludu zesłaną przed laty na Sybir, doczekawszy się wymarzonego przewrotu wracała do ojczyzny. Witano ją wszędzie z niesłychanym entuzjazmem. Tłumy narodu wypełniały wszystkie stacje na szlaku, które wielka rewolucjonistka wracała. Wszędzie białe konie odwoziły ją z dworców kolejowych do najpierw-

szych hoteli i do domów znanych obywateli miasta. Przyjmowano ją jak księżnę udzielną — tą siwiutką zupełnie staruszkę o nieustraszonem sercu.

Przyszły wkrótce potem do władzy sowieci. Runął rząd Kiereńskiego, sam Kiereński uszedł za granicę a za nim cała falanga najlepszych demokratów i umiarkowanych rewolucjonistów. Obecnie wszyscy oni na tułaczce czekają lepszych dni Rosji.



Echa krakowskiej sensacji prasowej Lokal „Kurjera Wieczornego” wbrew błędnym doniesieniom nie jest opieczetowany. Odbywa się obecnie remont lokalu i całego domu



Breszko-Breszkowska (Specj. zdjęcie dla „Now. Il.”)

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukcji ich w naszym Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszym Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honorarium, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcja Nowości Ilustrowanych*, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.

Żądajcie „Nowości Ilustrow.” w kawiarniach i restauracjach!



W Berlinie popisuje się cierpliwy pan, który wytresował i obłąkał krokodyla. Powiedzenie Fredry: »krokodyla daj mi luby!« nie jest już paradoksem. Pan ów, może w przystępie dobrego humoru zrobić swej narzeczonej (jeśli ją ma) podarunek z krokodyla...



Dziwnie rzeźki staruszek. W Lipsku żyje niejaki p. A. Walter, który mimo 79 lat życia uprawia co rano „system Müllera”, nie wyłączając jego najtrudniejszych ćwiczeń.

J. Grandenz.



PRACOWNIA KAPELUSZY DAMSKICH „ANTONINA”

Kraków, ul. Florjańska L. 13.

I. piętro oficyny, schody w podwórku poleca eleganckie i najmodniejsze kapelusze damskie filcowe, welurowe, aksamitne i skórkowe. Wykonuje kapelusze z własnego lub przyniesionego materiału według oryginalnych modeli.



Posterunek Ku-Klux-Klanu. Podziemny ten związek toczy „wojnę” z nieprzychylnym sobie gubernatorem stanu Ohio. Ku-Klux-Klanista na czatach.

United Newspictures

GUY DE MAUPASSANT.

RĘKA.

Nowela.

Otoczono zwartem kołem sędziego śledczego pana Bermutier, który opowiadał o tajemniczej aferze z Saint-Cloud. O miesiąc temu ta niepojęta zbrodnia zajmowała cały Paryż. Nie było człowieka, któryby choć trochę w niej się orjentował. Pan Bermutier, stojąc oparty o komin, mówił... przedstawiał rozmaite domysły, rozstrząsał rozmaite zdania, sam od siebie nic nie dodając.

Niektóre z pań wstały, by się rzucić bliżej i słuchały, nie spuszczać oka z wygolonych ust urzędnika, z których wychodziły słowa pełne grozy. Dygotały, drżały na całym ciele, dręczone ciekawością, niepoohamowaną żądzą, potrzebą strasznych wizji, któreby nawedzały ich wyobraźnię, któreby szarpały ich nerwy.

Jedna z nich, bardziej blada niż inne, powiedziała, gdy zaległo milczenie:

— To okropne, to zakrawa na coś „nadprzyrodzonego”. Nikt tej zagadki nigdy nie rozwiąże.

Sędzia obrócił się ku niej:

— Tak, proszę pani, możliwym jest, że nikt tutaj nie uchyli zasłony. Co zaś do słowa „nadprzyrodzonego”, którego pani użyła, to sądzę, że ono jest tutaj całkiem nie na miejscu. Jesteśmy w obliczu zbrodni, naprawdę bardzo zręcznie wykonanej i tak okrytej tajemnicą, że nie możemy jej uwolnić od okoliczności niezrozumiałych, które zaciemniają sprawę. Co do mnie, śledziłem niegdyś zbrodnię... a było to naprawdę fantastyczna historia. I musiałem jej zaniechać w końcu, bo nie było środków do jej wyświeślenia.

Niemal wszystkie panie wykrzyknęły równocześnie, że głosy ich zlały się w jedno:

— O proszę nam to odpowiedzieć...

Pan Bermutier uśmiechnął się zlekka, a poważnie, jak uśmiechnąć się może tylko sędzia śledczy. Zaczął:

— Nie myślę panie przynajmniej, że ja mógłbym się dopatrywać w tej całej sprawie, choć przez chwilę jedną, czegoś nadludzkiego. Ja wierzę tylko w rzeczy naturalne. Byłoby wiele lepiej, gdybyśmy na określenie czegoś, czego nie rozumiemy, używali zamiast słowa „nadprzyrodzonego”, prostszego słowa „niepojęty”. W każdym razie w sprawie, którą mam wam odpowiedzieć, to przede wszystkim okoliczności, które ją otaczają i wypadki, które ją poprzedziły, wstrząsnęły naszą głębi. Ale... nie uprzedzajmy wypadków.

— Byłem wtedy sędzią śledczym w Ajaccio, małym miasteczku, położonym na brzegu przepysznej zatoki, otoczonym zewsząd wysokimi górami.

To wszystko, co tam śledziłem, to wszystko były sprawy „vendetty”. A były między niemi niektóre naprawdę wspaniałe, wielce dramatyczne, heroiczne i zwierzęce zarazem. Spotykałem tam najpiękniejsze motywy zemsty, jakie można sobie wymarzyć, jakieś dziedziczne, odwieczne zawiści, niekiedy przytłumione, nigdy nie wygasłe, jakieś morderstwa wyrafinowane, uchodzące tam niemal za czyny pełne chwały. Od dwóch lat, nie słyszałem, jak tylko o „cenie krwi”, jak tylko o tym straszliwym przesądzie, który zmusza do zemsty za wszelkie krzywdy, na osobie, która je popełniła, na jej dzieciach, na jej potomstwie... Widziałem starych okrutnie pomordowanych, widziałem dzieci, widziałem ludzi w sile wieku... Mam pełną głowę tych okropności...

— O óż dowiedziałem się dnia pewnego, że Anglik jakiś wynajął na parę miesięcy niewielką willę na brzegu zatoki. Wraz z nim przybył służący Francuz, którego zabrał ze sobą z Marsylji.

— Wkrótce ten dziwny jegoś, żyjący jak odludek i nie wychodzący z domu, jak tylko na polowanie, stał się przedmiotem ogólnego zainteresowania. Z nikim nie rozmawiał, do miasta nie zaglądał nigdy, z rana zaś ćwiczył się godzinę lub dwie w strzelaniu z pistoletu i z karabinu.

Dokoła jego postaci utworzyły się fantastyczne legendy. Niektórzy twierdzili, że to jakaś wybitna osobistość, zmuszona do ucieczki z ojczyzny z powodów politycznych, inni zaczęli, że ukrywa się on tutaj po spełnieniu jakiejś strasznej zbrodni. Na ucho cpowiadano sobie nawet jej szczegóły naprawdę wstrząsające.

Chciałem, jako sędzia śledczy, zasięgnąć o tym człowieku nieco wiadomości, lecz nie było mo-

żna niczego się o nim dowiedzieć. Nazywał się podobno John Rowell. Poprzestałem narazie na śledzeniu go z bliska, lecz nie udało mi się odkryć nic podejrzanego.

Tymczasem pogłoski o nim bynajmniej nie cichły, stawały się nawet coraz to głośniejsze, zafaczały coraz szersze kręgi. Postanowiłem tedy spróbować się spotkać osobiście z cudzoziemcem i odjazd krążyłem stale koło jego posiadłości.

Czekłem długo na pomyślną sposobność. Nadarzyła się w końcu dzięki kuropatwie, którą zestrzeliłem z przed nosa Anglikowi. Mój wyżeł zaaportował ją natychmiast. Chcąc usprawiedliwić się z mego postępowania ruszyłem do Anglika, prosząc, by raczył przyjąć nieprawnie zabitego ptaka.

Był to mężczyzna rośli, barczysty, o rudych włosach, rudej brodzie, prawdziwy herkules o usposobieniu łagodnym i ujmującym. Nie miał nic z przysłowiowej szorstkości angielskiej i podziękował mi natychmiast płynnie po francusku, z wybitnym akcentem anglosaskim. Nie minął jeszcze miesiąc, a już miałem sposobność z nim pięć czy sześć razy rozmawiać.

Pewnego wieczora, przechodząc koło jego willi, spojrzałem go w ogrodzie, gdzie zażywał zwykle wieczornego chodu. Po drowilem go uprzejmie, a on zaprosił mnie do siebie na szklanek piwa. Nie pozwoliłem sobie tego dwa razy powtórzyć.

Przyjął mnie z ową przesadną grzecznością angielską, rozmawiał o Francji rozplywając się nad nią w pochwałach, zachwycił się K r s y k a, jej pogodnym klimatem, pięknnością jej wybrzeży.

Postawiłem mu wtedy pod pozostawionego żywego zainteresowania się rozmową ostrożnie parę pytań, odnoszących się do jego osoby i do jego planów na przyszłość. Odpowiedział bez najmniejszego zakłopotania, rozprawiając szeroko o swoich podróżach po Afryce, Indjach i Ameryce. Opowiadał o polowaniach na słonie, hipopotamy, goryle, dorzucając do znanych opisów naprawdę interesujące szczegóły.

— Wszystkie te zwierzęta są straszne — powiedziałem, gdy skończył.

Uśmiechnął się zlekka:

— Wiele niebezpieczniejszym zwierzęciem jest człowiek.

Zaczął się śmiać nagle owym szerokim, pełnym zadowolenia śmiechem wielkiego Anglika:

— Polowałem często także i na ludzi.

Rozpoczął rozmawiać o broni i poprosił mnie do swego pokoju, chcąc pokazać strzelby najrozmaitszych systemów.

Pokój jego, obity czarnym, haftowanym złotem jedwabiem, robił nieprzyjemne wrażenie. Wielkie, żółte kwiaty na ile czarnem, rzucały na pokój ponure refleksy.

Oto draperie japońskie — oznajmił krótko.

Spojrzałem mimowoli na jedną ze ścian pokoju. Niemile rzucił się w oczy kawałek czerwonego aksamitu, na którym w dzień jakiś przedmiot czarny. Przybliżyłem się: była to ręka ludzka. I to nie biała ręka kościotupa, ale jakaś czarna, zasuszona ręka, o żółtych pęknięciach, odarta ze skóry, ze śladami krwi zaskrzeszonej na sterzącej kości. Ogromny łach uchwały żelazny, tak silny, że możnaby na nim słonia trzymać na uwięzi, przytwierdzał ją do ścian.

— Co to jest — zapytałem zdumiony.

Anglik odpowiedział spokojnie:

— Ta ręka, to mój wróg najgorszy. Pocho dzi z Ameryki. Odcięta szabłą, odarta ze skóry kawałkiem ostrego kamienia, suszyła się w słońcu dni osiem. Bardzo miłe wspomnienie, oh yes.

Dotknąłem się tej potwornej ręki, która musiała należeć chyba do olbrzyma. Palce nieproporcjonalnie długie, połączane były olbrzymimi ścięgnami; gdzieś tam zwiisały z nich wielkie płaty skóry. Wstręt zbierał patrzeć na tę rękę, tak strasznie pokaleczoną. Mimowoli nasuwało się przypuszczenie, że w grę wchodzi tutaj jakaś straszna zemsta.

— Ten człowiek musiał być strasznie silny — powiedziałem.

— Oh, yes, ale ja byłem silniejszy od niego. Chwyciłem go na łańcuch i oto jest w mojej mocy.

Myślałem, że żartuje:

— Ten łańcuch jest już teraz niepotrzebny. Ręka nie ucieknie już nigdy.

Sir John Rowell odpowiedział poważnie:

— Zawsze chciała uciekać, łańcuch ten jest niezbędny.

Rzuciłem okiem na twarz jego, pragnąc odgadnąć:

— Zwarjował, czy żartuje sobie ze mnie.

Nie zmienił jednak wyrazu twarzy, jak zawsze spokojny i uśmiechnięty. Zwróciłem rozmowę

na inne tory: zacząłem podziwiać jego strzelby. Zauważyłem tymczasem tymczasem trzy rewolwery, leżące na stolikach, jakby człowiek ten żył w ustawicznej obawie napaści.

Odwiedziłem go jeszcze szereg razy. Później przestałem się nim zajmować. Przyzwyczajono się do jego obecności i nie zważano więcej na niego.

Upłynął rok tymczasem. Pewnego ranka, było to już pod koniec listopada, zbudził mnie służący, przynosząc sensacyjną wiadomość: sir John Rowell został zamordowany tej nocy.

W pół godziny później byłem już na miejscu zbrodni z komisarzem policji i kapitałem zandarmem. Służący Rowella stał przed bramą, płacząc rozpaczony. Podejrzenia moje padły początkowo na tego człowieka; przekonałem się wkrótce, że był niewinny.

Sprawcy zbrodni nigdy nie wykryto.

Natychmiast po wejściu do pokoju sir Johna, spostrzegłem jego zwłoki, leżące na środku komnaty.

Kamizelka podarta na strzępy, rozdarty rękaw su d u t a — wszystko wskazywało na to, że rozegrała się tutaj jakaś straszna walka.

Anglik został zaduszony! Twarz jego czarna i nabrzmiała, wykrzywiła na strasnym kurczem trwogi, wyrażała śmiertelne przerażenie. W kurczowo zaciśniętych ustach trzymał jakiś przedmiot czarny. Na szyi widziałem pięć krwawych znaków, wyciśniętych jakby rozpalonym żelazem.

Nadszedł wreszcie lekarz sądowy. Długo badał ślady palców na szyi Rowella i z ust jego padły te dziwne słowa:

— Tego człowieka zadusił chyba kościotrup.

Zimny dreszcz przeszedł mi po kościach, spojrzalem mimowoli na ścianę, gdzie znajdowała się niegdyś owa dziwna ręka o potwornym wyglądzie: łańcuch zerwany zwiisał swobodnie — ręki ani śladu.

Pochyliłem się nad zmarłym i teraz dopiero zauważyłem, że w zaciśniętych zębach trzymał kawałek odgryzionego palca tej tajemniczej ręki.

Rozpoczęło się śledztwo. Nic nie wykryto. Drzwi i okna były nienaruszone, meble znajdowały się w porzątku. Dwa psy nojne nie zbudziły się nawet tej nocy.

Relacje służącego brzmiały krótko.

Od miesiąca pan jego znajdował się w stanie wielkiego zdenerwowania. Otrzymywał wiele listów, które palił natychmiast.

Często w napadzie gniewu, graniczącego z szaleństwem, ćwiczył szpicrutą tą zeschniętą rękę, która, choć łańcuchem przytwierdzona do muru, znikła w chwili spełnienia zbrodni w tajemniczy sposób.

Spać chodził bardzo późno, zamykając starannie drzwi od sypialnego pokoju. Zawsze nosił przy sobie rewolwer. W nocy rozmawiał nie raz tak głośno, jakby z kimś kłótnię prowadził.

Ostatniej nocy zachowywał się nad podziw spokojnie i dopiero lokaj, przychodzący co rano wietrzyć pokój, znalazł trupa na podłodze. Podejrzeń rzucać nie chciał na nikogo.

Doniosłem władzom sądowym, co tylko wiedziałem w tej sprawie.

Dokładne śledztwo i poszukiwania zarządzane na całej wyspie, nie wydały żadnych rezultatów.

Pewnej nocy, w trzy miesiące po zbrodni, dręczył mnie sen okropny. Zdało mi się, że widzę ową potworną rękę, jak pełza po murze i po firankach, podbina do skorpiona lub krabam rskiego. Trzy razy się budziłem, trzy razy zasypiałem i ciągle widziałem we śnie rękę, krążącą po pokoju w jakimś łańcuchu zawrotnym.

Następnego dnia przyniesiono mi ją rzeczywiście do domu. Leżała podobno porzucona na grobie sir Rowella, którego pochowano na wyspie, nie mogąc odszukać jego rodziny.

I oto koniec historii. Wszystko co wiem o niej, opowiedziałem.

Panie przestraszone, blade, drżały ze wzruszenia. Jedna z nich zawołała:

— Prosimy o wytłumaczenie i rozwiązanie tej zagadki... Nie pójdziemy spać, póki pan swego osobistego zdania w tej sprawie nie wypowie.

Sędzia uśmiechnął się poważnie.

— Popsuję napewno cały efekt mego opowiadania. Zdaje mi się poprostu, że prawowity właściciel ręki nie umarł, lecz przyszedł ją pomścić drugą swoją ręką, która mu pozostała. Sposób, w jaki to zdołał uczynić, pozostanie na zawsze tajemnicą. To także rodzaj „vendetty”.

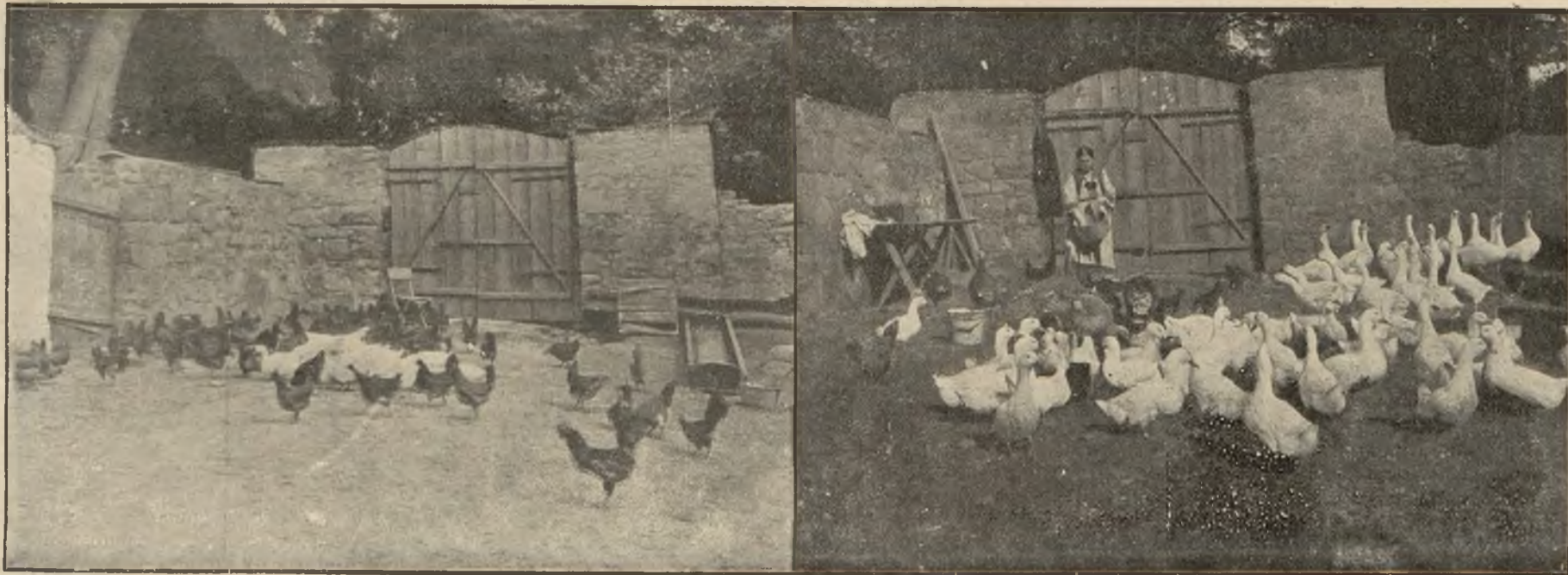
Jedna z pań wyszeptała:

— To musiało być chyba inaczej.

Sędzia zakończył z uśmiechem:

— Wiedziałem, że moje tłumaczenie nie trafi paniom do przekonania.

Tłumaczył Krz. B.



Kury zielononóżki oraz kaczki Peking i gęsi emdeńskie w hodowli prezesowej Wystawy Drobiu w Krakowie p. Szmidowej z Krzywaczki.



Na wystawie drobiu w Domu Żołnierza w Krakowie reprezentowany będzie także poważny dział handlu jajami. 1) Suszarnia Polskiej Sp. Jajczarskiej, dawn. „Ovum”. 2) Hala dla sortowania i pakowania jaj do ekspedycji w Związku Spółdzielni Jajczarskiej „Jajo” w Krakowie.



Koty na wystawie w Wembley. Angielska Liga przyjaciół zwierząt urządziła przy wystawie w Wembley wystawę rasowych kotów. Scena z zamknięcia wystawy. „Opiekunki” wystawy dostają w nagrodę koty.

Sport & General Press Agence

Wystawa psów myśliwskich. W Anglii odbywa się corocznie wystawa psów myśliwskich odwiedzana licznie przez czcicieli „Nemroda”.

Sport & General Photo Agence.

„STADJON“

Bogate ilustrowany tygodnik sportowy, poświęcony sprawom sportu i przysposobienia wojskowego o objętości 28 stronnic.

Cena egz. 80 gr. Wychodzi w każdy czwartek. Cena egz. 80 gr.

Redakcja i administracja: Warszawa, ul. Senatorska — Galeria Luksemburga. — Oddział administracji: Kraków, ulica WSZĘDZIE DO NABYCIA! Kazimierza Wielkiego 95, telefon 479. Prenum. kwart. 7-50 zł.

W wigilię św. Andrzeja.

Stara to sprawa jak świat, a przynajmniej jak ludzkość — odgadywanie przyszłości, wróżenie o przyszłych losach swego życia. Już dawni Rzymianie zakreśliwszy koło na piasku i położywszy na jego obwodzie tyle ziarn zboża, ile mieli liter alfabetu, puszczali na środek koguta i czynili wróżby z liter ziarn, które kolejno kogut łykał. Tego rodzaju wróżbiarstwo nazwano nawet Alektryomantją (z greckiego alektor — kogut i manteja — wróżba).

W domowym obyczaju polskim główną rolę miały wróżby zamażpójścia i ożenku czynione w dniach do tego uprzywilejowanych, których było pięć w ciągu roku. A mianowicie, w listopadzie wróża sobie młodzieńcy w wigilię św. Katarzyny, a dziewczęta w wigilię św. Andrzeja. Później przy stole wigilijnym bawią się wróżbami płcie obie, a w przeddzień Nowego Roku i św. Jana Chrzciciela głównie tylko dziewczęta. Dlaczego obrano powyższe dni na wróżby, da się to poniekać wytlómaczyć tem, że każda przepowiednia doroczna musi stać w związku z początkiem jakiejś doby rocznej. Do takich chwil należy właśnie: początek adwentu jako zaczęcie nowego roku kościelnego, wigilia Bożego Narodzenia i Nowy Rok jako początek roku w erze chrześcijańskiej i kalendarzowej, wreszcie wigilia świętego Jana, następująca zaraz po przesileniu dnia z nocą, które w pojęciach pierwotnych zakończyło rok słoneczny.

Mylnie sądzą dziś niektórzy, że wróżby przedostawały się z pod strzech kmiących do dworów szlacheckich. Pierwotny obyczaj narodowy nie znał podziału na żadne kasty, bo był wspólny całemu narodowi, a tylko zależał od okoliczności, w jakich pozostawały rodziny, osoby i ich domy. Np. nie mogła sobie wróżić dziewczyna o imieniu męża z kartek pisanych, jeżeli pisać ani czytać nie umiała, więc poprzesztawała na wróżbach ze szczekania psów, palenia łu i t. d. Szlachcianki i mieszcanki, które miały większą łatwość dostania ołowiu, niż lud wiejski, (nader ubogi dawniej we wszelkie kruszce), niewątpliwie stokroć częściej wróżyły ołowiem, niż córki kmiaci i komornic. To też napewno twierdzić można, że tak we wróżbach jak i innych zwyczajach domowych, obyczaj narodowy, kwitnący w domach ziemian t. j. tak szlachty jak zamożniejszych kmiaci, naśladowanym był zawsze przez czeladź dworską, z całego świata zbieraną, która osadzana na roli stawiała się najczęściej zawiązką wioski zakładanych przy dworach.

O wróżbach na świętą Katarzynę i Andrzeja, jest dawne przysłowie z powodu kartek z imionami kładzionych na noc pod poduszkę, a wyciąganych rano po zbudzeniu się:

W święto Katarzyny
Są pod poduszką dziewczyny,
W wigilię świętego Andrzeja,
Jest dla dziewcząt nadzieja.

Jest też inne przysłowie polskie: »Co się przysni, to przyciśnij«. Duńczyk, w jednym ze swoich kalendarzów wydawanych w XVIII wieku pomieścił wiersz samorodnej poetki z dworku szlacheckiego, panny Kunegundy Jasielskiej:

W wigilię świętego Andrzeja,
Spelniona moja nadzieja.
Bodać się to sprawdziło,
Co mi się ongi śniło:
Że z rąk ojca dobrodzieja
Zostałam wydana
Za pana Stefana.



Bo też to galant cacany:
Was misternie wymuskany,
Tak ułożona zgrabnie czupryna,
Jakby za szatnego miał kupidyna.

Przed świętą Katarzyną chłopcy ucinali gałązki wiśni i zasadzali je w donicę, pielęgnując troskliwie, bo czyja zakwitła przed Bożym Narodzeniem lub Nowym Rokiem, ten będzie szczęśliwym w ożenku. W dzień św. Andrzeja dziewczęta przyszedłszy rano po wodę do studni, zaglądały do niej w nadziei, że zobaczą męża w zwierciadle wody. Wieczorem stanąwszy przy węgle domu swego,

nasłuchują, z której strony pies zaszczeka, gdyż z tej okolicy kawaler przybędzie. Albo też podsłuchują pod oknami pierwsze słowa. Gdy podchwycą np. takie: »pójdź, zrób, przynieść«, biorą z tego wróżbę zamażpójścia w ciągu roku. Słowa: »siedź, nie bierz« i t. p. źle dziewczynie rokują.

Na Kujawach rozpowszechnioną jest wróżba z gąsiorem. Stawiają tam dziewczęta w koło wiały się za ręce i do środka puszczają gąsiora z zawiązanymi oczyma. Do której ten gąsiar najprzód się zbliży, ta najpierw pójdzie zamaż. W takimże celu, w różnych okolicach przywołują i psa z tą różnicą, że każda kładzie swój kęs chleba okraszonego tłuszczem lub kość z nogi wołowej, a z porządku kolejnego, w jakim pies pochwyci te przysmaki, wróżą kolejne zamażpójście. Tak samo wróży i kogut puszczony pomiędzy ziarna przenicy. Wybiegają na podwórko, gdzie każda nabiera wiórów w zapaskę, potem liczą te wióry, a która przyniosła liczbę parzystą, ta w przeciągu roku zamaż pójdzie. Mierzą trzewikiem od ściany drzwiom przeciwległej aż do progu. Której trzewik wypadnie na próg noskiem, dobra wróżba; której pięta, ta pozostanie w domu rok cały. Jeżeli dziewczyna w przeddzień św. Andrzeja własną ręką przyniesie drewno, roznieci ogień, przyrządzi wieczerzę z trzech dań jarzynnych, nakryje na dwie osoby, tak, żeby nikt nie dotknął się niczego, i wyszedłszy na środek zawoła: »W Imię Ojca, Syna i Ducha świętego proszę ciebie na wieczerzę, amen«, to mniemają, że ukaże się postać przyszłego jej męża, który obejdzie trzykrotnie dookoła stołu i zniknie, potrzeba jednak, aby nikt nie był tego świadkiem i żeby na stole nie leżał nóż, widelec, ani żadne ostre narzędzie, bo może przebić nim czarodziejkę. Indziej w wigilię św. Andrzeja kładą pod misy i talerze, gałązkę ruty lub kwiatek, koronkę do pacierzy i kawałek rąbka. Gdy dziewczyna wyciągnie rutę lub kwiatek, to jeszcze przez rok będzie »rutkę siała«, jeżeli koronkę, to zostanie zakonnicą, a jeżeli rąbek, to mężatką. Wróżby te naśladowane przez lud, z życia dworów, zapomniane potem po dworach, przechowywały się jeszcze pod słomianą strzechą ludu.

Na talerzykach ulepionych z wosku, umieszczone kawałki stoczka i zapalone puszczają w dużym naczyniu na wodę z lekka poruszaną. Z tego, czy »świeczki, przedstawiające kawaler i pannę, zbliżą się do siebie i zetkną lub oddalą, wróżą sobie na przyszłe ich życie. Leją także roztopiony w łyżce wosk na wodę i wróżą z kształtów zakrzepniętego wosku, czy dziewczyna spotka na drodze swego życia rycerza, to jest męża, czy krzyż t. j. klasztor, czy trumnę t. j. grób, czy gałązkę ruty, kwiatek lub wianek, to jest dalsze panieństwo. Zwyczaj ten dawny tak uroczo został przedstawiony w »Strasznym Dworze« Moniuszki.

(Z notatek L. Glogera).

Z historii gołębia pocztowego.

Mimo dużego rozwoju techniki w ostatnim stuleciu, kiedy koleje, samochody, lotnictwo, telegraf i telefon, radjotelegrafia i radjotelefonja, wielkie postępy zrobiły, stwierdzono, że podczas zmagani wojennych, gdy wszystkie środki łączności są konieczne — gołąb pocztowy zajął osobne, nader wydajne stanowisko.

Jest to środek łączności, którego użyć można, w chwili niecierpiącej zwłoki, a wymagającej krótkich, lecz rychłych wiadomości, dlatego na wojnie, w chwili niebezpieczeństwa, rychłym lotem i pełnym powrotem do gniazda swego — usługi jego są bezcennej wartości.

Używanie gołębi pocztowych przez marynarkę i lotników, przez turystów w górach, przez posterunki policyjne w drodze służbowej i innych — daje także pewne korzyści i w życiu codziennym, temsamem użyteczność gołębi pocztowych staje się powszechną.

Głównie jednak uwydatnia się użycie gołębi pocztowych na wojnie, kiedy pierwszej strefie bojowej nie wystarczają środki techniczne do utrzymania łączności, bywają one bowiem bardzo czę-

sto niszczone przez artylerję, a wtedy pozostały do dyspozycji gołąb, spełnia zawsze swe obowiązki znakomicie. Usługi te uwiadcniają się jeszcze bardziej, skoro są oddane z zamkniętej twierdzy, redukt i obwarowań, czem w dzisiejszej wojnie jest zwykle każda placówka.

Gołąb pocztowy nie zważa na dym, kurz mgłę, gazy, a nawet i porę dnia i w chwilach najbardziej krytycznych nie zawodzi. Dokonane ćwiczenia w nocy we Francji, Hiszpanji i Belgji dały dobre rezultaty, a ćwiczenia dokonane przy końcu wojny, dla używania lotów powrotnych, również były zndawalniające.

Używanie gołębi jako środka łączności, jest wykorzystywaniem ich własności, a to z powodu przywiązania i łatwego przyzwyczajania się do miejsca, to jest do gołębnika macierzystego, daru orientacji na wielkich odległościach i wytrwałego i szybkiego lotu.

Szybkość wynosi od 1000—1600 m. na minutę, na wysokości 200 m. przy pogodzie niesprzyjającej, 2000—3000 m. przy sprzyjającej.

Gołąb był jednym z pierwszych ptaków, którego człowiek przyswoił do siebie.

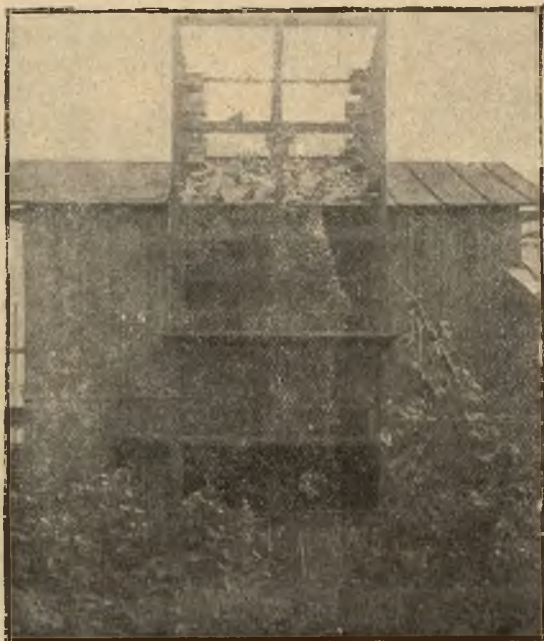
Z Biblii wiemy, że Noe wysłał ze swojej arki

dwa razy gołębia do sprawdzenia, czy woda opadła. Król Salomon używał gołębi pocztowych dla rozsyłania swych poleceń, co też szczególnie zaznacza Koran. W psalmach Dawida, znajdujemy wzmiankę o szybkości gołębi (psalm 55). Talmud wymienia 10 rodzajów gołębi. Żydzi używali młodych gołębi dla składania ofiar, jednak nie używali gołębi do posyłek, gdyż prawo żydowskie odmawiało ważności zeznań tego świadka, który hodował gołębie pocztowe. Gołębie mógł ten tylko wśród żydów hodować, kto miał najmniej 75 stóp własnej ziemi, a ten był złodziejem, którego gołębie sprowadzały obce gołębie. Z powodu zapotrzebowania gołębi do ofiar, rozpoczęli żydzi handlować nimi i to w świątyniach, skąd ich Jezus dwukrotnie za to wyrzucał przed rozpoczęciem swych kazań (Job. 2), (Mat. 21). O gołębiach wspomina Jezajasz, a na górze oliwnej był gołębnik, zwany »skąłą gołębią«, w którym hodowano 5000 sztuk gołębi.

Homer w Illiadzie i Arystoteles w swojej historii naturalnej wspominają o gołębiach, jako symbolu wytrwałości i niewinności. Poeci starożytności poświęcili gołębia bogini Wenus i twierdzili, że bogini miłości taka ofiara szczególnie jest przyjemną, albowiem gołąb jest symbolem subtelności i wierności



Gołąb pocztowy lotny.



Gołębnik Okr. Komendy Policji Państwowej w Tarnopolu.



Gołąb pocztowy wystawowy.

małżeńskiej. Liryk grecki Anakreon (530 p. Chr.) porucza gołębiom w swych pieśniach misję przenoszenia miłosnych listów. Cesarzowie babilońscy nosili na chorągwiach gołębia, jak Bellus, który kazał bić wizerunki gołębi także i na monetach.

W starożytności egipscy marynarze, zbliżając się do brzegu, zawiadamiali zapomocą gołębi o swym powrocie.

Chińczycy mieli już bardzo dawno wydane zarządzenia w sprawie ochrony gołębi przed drapieżnym ptactwem. Dziś jeszcze używają Chińczycy specjalnie lekkich strzał, które przymocowane są do ogona gołębia i w locie sprawiają szum, który odstrasza ptactwo drapieżne.

W Grecji, był gołąb heroldem zabaw olimpijskich. Zwycięzca w igrzyskach olimpijskich Taurostenes gołębiem zawiadomił swego ojca w Egipcie o swym zwycięstwie w walce na pięści.

Później Rzymianie używali gołębia do podawania wiadomości o walkach gladiatorów i o wyniku biegu.

W Egipcie była poczta gołębia państwowa instytucją.

Podróżnik po Afryce de Volney pisze o tem, że gołębie państwowe znajdowały się w specjalnie zbudowanych wieżach, które były po całym kraju rozrzucone i w ten sposób otrzymywano łączność w Syrii i Egipcie. Wieże z gołębiami pocztowymi przechowały się do ostatnich czasów między Teheranem i Tahysem w Persji, gdzie poczta gołębia była czynną przez długie lata.

Saraceni, dawny szczerp w półn. Arabji w XII i XIII stuleciu używali gołębi pocztowych, jako środka łączności, a karawany arabskie zawiadamywały gołębiami pocztowymi o swym pochodzie, co się do dziś jeszcze zachowało.

John Moore (»Columbarium«) twierdzi, że te wschodnie gołębie zostały przez holenderskich żeglarzy do Europy sprowadzone, gdzie nazwano je »bagadetami« (bagdetami), prawdopodobnie od miasta Bagdad (Bagadin), co w języku tureckim oznacza posłańca spiesznego.

Wzmianki o gołębiami znajdują się w pieśniach i pismach o polityce, o wojnie i o codziennym życiu całego świata.

Varro (wysoko wykształcony Rzymianin 116 p. Chr., historyk, krytyk, ekonomista i lingwista) i Plinusz 23 p. Chr. rzymski uczony i rycerz, który wydał historję naturalną w 37 tomach, jako encyklopedję, wspominają o gołębiami, jako wysłańcach na wojnie. Pierwszy przy sposobności sprzedania w Pompei przez Ariusza — gołębi pocztowych po 400 denarów w czasie wojny domowej do użytku miasta, a drugi opisuje przesłanie listów przez Brutusa do obozu konsula, w czasie oblężenia Modeny (Mutiny 44 p. Chr.). Inni poeci, jak Wergilusz, Palladius, Tibullus,

wzmiankują także o gołębiami pocztowych jako posłańcach.

W Persji rozwinął się ruch gołębi w VII stuleciu i przetrwał do XII stulecia, przechodząc do Syrii. Jedną z pierwszych wiadomości o doskonale zorganizowanej poczcie gołębiarskiej jest z czasów sułtana Nureddyn Mahmud, (1146—1174 r.). Na większy zakrój urządził pocztę tę w Bagdadzie Kalif Achmed (—1225) i poczta ta trwała do 1258, to jest do czasu zdobycia Bagdadu przez mongolskiego księcia Hulagu (wnuka Dżenghisana).



Demonstracyjne wypuszczanie gołębi pocztowych na Placu Saskim w Warszawie.

W tych czasach para wyćwiczonych gołębi kosztowała 1090 denarów, co ówczesnie było wielkim kapitałem.

Juljusz Cezar, przy pomocy gołębi otrzymywał wiadomości o rozruchach, względnie powstaniu w Galji i zapomocą nich porozumiewał się ze swoimi legionami.

W wojnach krzyżowych służyły gołębie jako łączniki, a od tego czasu zaczyna się właściwa historia gołębia pocztowego, jako posłańca. Już

w roku 1098 poznały wojska chrześcijańskie znaczenie i wartość gołębia pocztowego w wojsku nieprzyjacielskim i to w czasie oblężenia twierdzy Hazar, przed zdobyciem Jerozolimy, kiedy gołąb pocztowy chroniąc się przed drapieżnym ptakiem wpadł do obozu wojska chrześcijańskiego, a znalazła przy nim karteczka, przyniosła wiadomość o planach nieprzyjacielskich.

Również oblężone miasto Akkas, przez Ryszarda Lwie Serce 1189—1191 porozumiewało się z sułtanem Saladin z Egiptu przy pomocy gołębi.

Arnold z Lubeki opowiada, że w roku 1197 listem przez gołębia pocztowego oznajmiono zwycięstwo Krzyżaków podczas czwartej wojny krzyżowej.

W czasie najazdu Mongołów (1258) pewne obszary w Syrii i Egipcie tylko tą drogą porozumiewały się, a poczta gołębia doniosła też sułtanowi w Kairze o wylądowaniu św. Ludwika w Damietcie (1249) i podała klęskę w bitwie pod Mausourach.

Podczas oblężenia Kandji przez admirała Dandolo w Wenecji, otrzymał on ważne wiadomości z wyspy przez gołębie pocztowe, co mu pomogło do zdobycia wyspy. (C. d. n.)



Stała stacja gołębi pocztowych Nr. V, w Krakowie. 1) Widok gołębnika z zewnątrz, 2) Kurytarz w gołębniku, 3) Oddział z gołębiami.

J. BRAUN.

„DEMON FILMU“

32

Ale byli na jachcie ludzie, którym nie darmo wydano rozkaz śledzenia tej podejrzanej figury. Dwaj ludzie Daxa czołgając się za nim po pokładzie widzieli jak najdokładniej jego ucieczkę zdradziecką. Odczepili chyżo łódź po drugiej stronie statku i pojechali w trop za nim.

Jednym z nich był Tom, stary, wytrawny marynarz, przebiegły, lis jedyny do takich tajemniczych łowów, drugim Hick Clayton, istny rzezimieszek, „batiar portowy“, indywiduum używane od dawna przez barona Daxa. Był to zbir bez czi i wiary, zuchwały i sprytny, jak Japończyk, silny i zwinny, jak zwierzę, zdecydowany na wszystko.

Obcy marynarz, który zresztą z marynarką miał tyle wspólnego, że lubiał się kąpać w morzu — z zawodu zaś był policyjnym agentem, dobił do brzegu i wysiadł. Mijając wielkie, masywne zabudowania portowe, nurknął w ciasny, brudny zaułek słabo oświetlony przez krzywe, pokraczne latarnie. Przechodząc obok jakiejś zamorusanej, ordynarnej knajpy zawahał się, zatrzymał i wszedł do środka.

Hick wśliznął się zaraz za nim, a w minutę później stary Tom poszedł w jego ślady.

Marynarz-agent usiadł w kącie i zażądał whisky.

Pił wolno, z namaszczeniem smakując.

Spelunka była ostatniorzędą norą. Popstrzona przez muchy lampa jarzyła się u sufitu. W jej słabym świetle majaczyły w zadymionej sali przy stołach postacie pijących i rżących w karty obdartusów. Za ladą gruby, ruchliwy, rubaszny gospodarz rozlewał wódkę w kieliszki, kiwając się w takt muzyki. Trzej pijani majtkowie pili przy bufecie. Na większym stole tancerka „mała Mabel“ z ulicy, wsparta pod bok jedną ręką, drugą potrząsała nad głową tamburinem...

Przed nią przytupywał teraz Hick, „batiar portowy“ z kieliszkiem w ręce. Wypił, postawił kieliszek prawą, lewą strącił w tył kapelusz, schwycił Mabel i posadził ją sobie na kolanach.

Tymczasem obcy marynarz, usiłując widocznie dobrze grać swoją rolę wstał i szedł do bufetu z fajką w zębach, z rękami w kieszeniach, niedbale kołysząc się w biodrach. Gospodarz, drań z pod „ciemnej gwiazdy“, na którego mrugnął tymczasem Hick, wiedział już z kim ma do czynienia...

— Ładna dziewczyna — co? — pytał uśmiechnięty.

— A ładna...

— Tańczy, jak ja za młodu. Wspaniale — śmiał grubas. — Ho hop! muzykanty... zagrajcie co ostrego, ten pan będzie tańczył!...

Orkiestra uderzyła w instrumenty. Wgłębi poczęli tańczyć i przytupywać marynarze i robotnicy.

Obcy splunął i wsadził fajkę w kieszeń, obciągnął pas na brzuchu i porwał do tańca Mabel, którą właśnie Hick, udający pijanego z kolan strącił.

Tańczyli.

Marynarze przy bufecie klaskali w takt wesół.

Hick wstał i zataczając się przeszedł do bufetu. Poszeptał z gospodarzem. Wracając do stołu, nibyto straciwszy równowagę podstawił tańczącemu nogę.

— Psiakrew — zaryczał obcy padając.

Batiar zwałł się na niego. Rozległ się rumor walki i szybkie, zdyszane oddechy. Gospodarz zaciękawiony usiadł na ladzie...

Hick wyciągnął sztylet z za cholewy. Obcy ścisnął mu przegub — nóż upadł na podłogę. Dwie ręce przez chwilę napróżno usiłowały go schwycić. Gdy batiar dosięgnął go palcami, tancerka Mabel przystąpiła ostrze nogą, ten jednak zdołał go wyrwać z pod niej i — uderzył.

Obcy znieruchomiał.

Hick wyciągnął nóż z rany, obszukał kieszenie trupa i wstał, chowając do kieszeni papiery.

Wybiegł z knajpy...

Wkrótce potem na pokładzie „Bajadery“ Dax w zdobytych szpargałach odczytał następujące instrukcje zaopatrzone podpisem Borghe'a, Wielkiego Detektywa.

„Starszy agent Bluff uda się na pokład „Bajadery“, jachtu barona Daxa, w przebraniu marynarza. Gdyby Dax, recte „Demon Filmu“ przygotowywał swój jacht do ucieczki, agent Bluff da nam natychmiast znać o tem, czy osobiście, czy jakkolwiek inną drogą.

George Borghe...

Dax zadowolony śmiał się.

Poklepał po ramieniu Hicka i dał mu garść banknotów.

A nazajutrz o godz. 4-tej popołudniu przed gmachem „Pałacu Sprawiedliwości“ przechodził, zataczając się w prawo i w lewo zamaszycie pijany murarz z wiadrzem wapna w ręku.

Oj, zalany też był, zalany dokładnie.

— Patrz, patrz, oto pocieszna figura! — zaśmiali się stojący koło stopni budowli policjanci.

Murarz, straciwszy równowagę usiadł na marmurowych schodach.

Właśnie wychodziło ze wspaniałego portalu pałacu czterech uzbrojonych policjantów w hełmach szturmowych na głowie, (bo w stolicy zaprowadzono stan oblężenia i sądy doraźne), a za nimi wysunęli się z vestibulu jacyś wysocy urzędnicy.

— Dobry człowieku, tu nie wolno siedzieć — krzyczał jeden z policyjnych żołnierzy.

— Że co? — bełkotał murarz.

— Wynocha mi stąd! — huknął policjant spychając go ze schodów nogą.

Ale murarz zerwał się, wyjął z wiadra jakiś czarny przedmiot i cisnął nim z rozmachem w bramę gmachu.

— Bomba!! — wrzasnął i umykał co tchu.

Rozległa się straszna detonacja. Budynek zadrżał w posadach, gruz się posypał, dym i kurzawa lunęły w nabo i zasłoniły wszystko tumanem.

Na ulicy szalała panika.

Ludzie krzycząc i ięcząc przeraźliwie, uciekali środkiem ulicy, zasłaniając rękami głowy. Jakieś auto przewróciło się na bok — inne trąbiąc pędziły na oślep w tłum, woźnice trzaskali z biczów i okładali nielitościwie konie, galopujące, jak w szarży. Dym rozwiął się, kurz opadł. Na schodach i na ulicy leżały trupy i skomleli ranni. We wszystkich kamienicach w sąsiedztwie gmachu wylciały szyby, w czeluściach okien ukazywały się wystraszone oblicza. Ulica opróżniła się. Środkiem pędzili konni policjanci.

Za chwilę auto Wielkiego Detektywa zajechało na miejsce wypadku.

Borghe wysiadł.

— To on — pomyślał i ze zgrozą oglądnął straszliwy obraz zniszczenia.

Tymczasem policjanci prowadzili już schwytanego mimo zamieszkania i paniki murarza przed jego oblicze. Murarz brudny, zachlpany i poturbowany przez wściekłych żołnierzy stał przed Detektywem i uśmiechał się rozradowany...

— Człowieku! Popatrz, coś uczynił...

Ale złoczyńca nie objawiał skruchy. Przeciwnie — twarz jego miała wyraz dziecinnej uciechy ze spletanego figla...

Zasalutował do odkrytej głowy i kłaniając się rzekł:

— Wielmożny panie Borghe! Pan Dax kazał się panu kłaniać!

ROZDZIAŁ XIX.

Ostatni wieczór Daxa w Centralopolis.

Olbrzymia hala atelier wyglądała tak, jakby przeniesiono ją ze świata rzeczywistości, w świat dziwnej, oszałamiającej legendy...

Była jak stara, odwieczna, egzotyczna baśń z tych, które opowiadają dzieciom we śnie dobre wróżki. Czarowała oczy, pieściła słuch, upajała nozdrza i powlekała zmysłową gorączką koniuszki przewrażliwionych nerwów.

Wszędzie dookoła strzelały w górę niebosiężne sylwety kolumn owiniętych sznurami plecionymi z kwiatów. W górze oko gubiło się w chaosie malowideł, ornamentów fantastycznych i dziesięciobarwnych arabesk, jak gdyby to demon jakiś uwieńczył salę kilkakrotnym łańcuchem cudów Alhambry i Alkazaru. — Od sufitu zwisały w grubych, chaotycznych zwojach pofałdowane dziwacznie draperje, zasłony jedwabne trzydziestometrowej długości zamiatające pawimi ogonami frenzlistych trenów podłogę gmachu. Festony ljan i kwiatów, żyrandole w kształcie wampirów z rozpostartymi skrzydłami, w kształcie smoków o wypukłych rzeźbionych dnach, w kształcie wazonów pełnych kwiecica i skaczących tygrysów.

Pozatem atelier przemienione było w feerję kwiatów i drzew, w cieplarnię.

Ociężałe wisiorzy zieleni, kabłączaste gałęzie uginające się pod brzemieniem owoców i ogromnych liści, kosmate banie klombów. Na tle szmaragdowych kul altan i palmowych gajów wściekle protuberancje szkarłatów i żółci, kąpiącej wonnym balsamem. Las paproci, labirynt ljan, pnących trzciny i migotających liści. Wskrzeszone cuda ogrodów Semiramidy.

Oko nurkowało w szalejących konwulsjach farb, w wachlarzach szafiru, w sturamiennych świecznikach karminu, w monstrancjach gorejących słoneczników. Wszystko dzikie, wybujałe, nabrzękle, jak krwiste wargi odaliski, zesuplane w spleć węzłów i pogmatwań, powiązane, zmotane w bukiety i kłęby, zwikłane w miljard skrzyżowań, przewijają i obrastań.

Przez kłęb zawrotnej gęstwiny promieniują smugi kolorowych refleksów, pogrążając to królestwo kwiatów i snujące się ludzkie postacie w tumanach mglistych, barwnych blasków.

W głębi na czterech słupach rzeźbionych misternie w łodygi i liście baldachim z aksamitu. Pod nim estrada dla tancerek. W tyle za nią egzaltują się podniecone orkiestry.

Z kryształowych kadzielnicy parują pachnące dymy.

Na puszystym kobiercu stał stół niekazitelnie biały, lśniący bogatą zastawą i zachęcający wykwentem przysmaków. Podają paziołowie o szminkowanych twarzyczkach, w haftowanych mesz-tach, błękitnych szarawarach, szamerowanych złotem kabacikach i białych pióropuszech na głowie.

Jest tak przytulnie, tak dobrze, tak cudnie...

O, pan Dax umie urządzać swe Sardanopalone biesiady.

Jest mistrzem wywoływania w ciałach ludzkich ekstatycznie zmysłowych dreszczów. Zna każdy nerw, każdą słabość tej miękkiej, człowieczej glinki, umie potrafić struny najskrytszych pożądań, najsubtelniejszych mrzonek oczu, podniebienia i siatki erotycznych narządów. Mistrz nad mistrze.

Libacja suta i jaskrawa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z szerokiego świata.



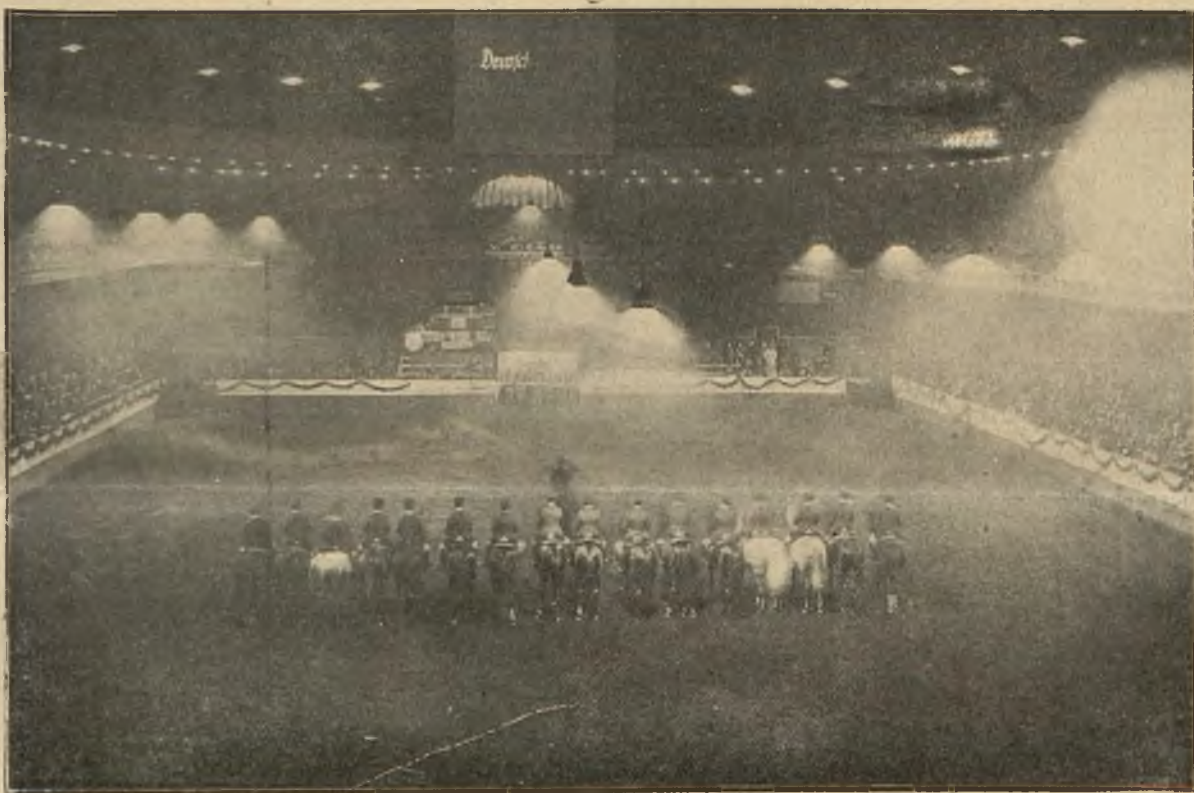
Włoski sztab generalny z okazji uroczystości królewskich wystąpił okazale w Medjołanie.

J. Graud nż.



Artyści amerykańscy urządzają nowowybranemu prezydentowi Coolidgowi serenadę przed Białym Domem, z udziałem słynnego tenora Jelsona.

J. Caudenz.



Sport konny w pałacu sportowym w Berlinie.

J. Graudenz.

Powtarzająca się co wieczór scena w berlińskim Pałacu Sportowym.

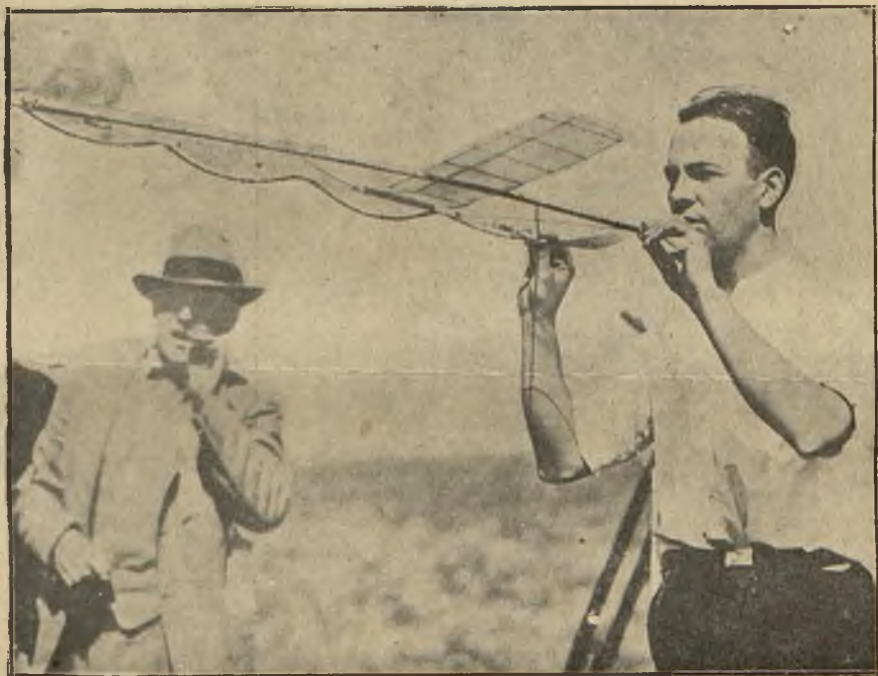
Monarchiści pruscy uprawiają agitację na rzecz Hohenzollernów nawet z pomocą koni.

W cyrku berlińskim, noszącym szumne miano Pałacu Sportowego, co wieczór pojawiają się książęta domu Hohenzollernów w dawnych uniformach huzarskich i kirasjerskich, jak gdyby nie obowiązywał ich zakaz publicznego noszenia mundurów dawnej armii cesarskiej niemieckiej.

W ich obecności co wieczór odbywa się na arenie następująca demonstracja polityczna z pomocą koni, pochodzących ze stadniny państwowej. A mianowicie ujeżdźdźcze wprowadzają na arenę nasamprzód czwórkę kasztanów, potem czwórkę siwków, a wreszcie czwórkę koni czarnych, jak grzech śmiertelny.

I z chwilą, gdy te konie już znalazły się na arenie, muzyka zaczyna grać melodię pieśni staropruskiej: »Jestem Prusakiem, czy znacie moje barwy?«. Publiczność berlińska z chwilą, kiedy rozlegają się dźwięki tej pieśni, wstaje, a wysłuchawszy melodji, zaczyna śpiewać pieśń szowinistyczną: Niemcy, Niemcy ponad wszystko!

Władze policyjne berlińskie i rząd republikański udają, że nic nie wiedzą o tej co wieczór powtarzającej się demonstracji politycznej w cyrku.



Nagrodzony model aeroplanu. Utrzymał on się przez 10 min. i 14 sek. w powietrzu zdobywając pierwszą nagrodę na wystawie modeli aeroplanów w Dayton.



Amerykańska kolysanka: Już nie śpiewają dzieciom do snu stare piastunki, kolysząc je na rękach lub w kołysce. Sadza się poprostu dziecko na fotel klubowy i zakł. da mu się słuchawki radio-aparatu, który wygrywa usypiające melodie.

Wysprzedaż pojedynczych par obuwia po 5, 6 i 10 zł.

Dziecinne buciki skórzane zł. 3—, damskie buciki skórzane zł. 6—, pantofelki lakierowe zł. 10—, pantofelki szewrowe zagraniczne zł. 11—, półbuciki boxowe zagraniczne zł. 15—, Szkoły męskie i damskie boxowe I-a zł. 20—, Śniegowce „Tretorn” z czerw. stempl. zł. 24 50, nadto wielki wybór obuwia luksusowego, filcowego, bołków skórzanych — poleca po niezwykle niskich cenach firma:

„K O R A B” KRAKÓW, ULICA SZEWSKA NR. 17.



Z „turnieju“ wojkowego w Niemczech. W Grunewald odbył się „olbrzymi“ „turniej“ wojkowy, w którym wzięło udział szereg pułków jazdy. Zdjęcie przedstawia patrol 5 pułku „huzarów“, „biorący“ galopem wysokie, lesiste wzgórze.
J. Graudenz.

Ucieczka króla cyganów z Rosji.

(Do ilustracji tytułowej).

(Od własnego korespondenta „Nowości Ilustrowanych“.

Kowel, w listopadzie.

Bolszewicy postanowili wytepić wszystkich cesarzy i królów na świecie. Nie darowali też i królowi cyganów rumuńskich, który do tej chwili żył sobie bezpiecznie na stepach Bessarabji pozostałej pod władzą bolszewicką. Ponieważ był to człowiek o wielkim znaczeniu wśród cygańskich band koczowniczych a w dodatku, jak donosili szpiedzy, był on wrogo usposobiony dla sprawy zjednoczenia Bessarabji pod władzą bolszewików — polecił

przeto sowiet Kijowski, ująć go i postawić przed sąd czerezwyczajki jako zdrajcę stanu. I byłby niechybnie ów król bez ziemi noszący szumne nazwisko Piotr Piotrowicz - Tereszczenko - Awałow przypłacił życiem swoje rumuńskie sympatie. Los jednak chciał, że pewna córka bolszewickiego komisarza poznawszy raz przypadkowo owego cygańskiego watażkę zakochała się w nim na śmierć. Niestety, król był już żonaty a w dodatku prawo domowe rodu zabraniało pod strasznymi kłátwami żenić się poza cygańskim szczepem. Przeboleło tedy młode dziewczę zawód, jaki ją spotkał, lecz obraz pięknego cygana pozostał na zawsze w jej sercu. Dowiedziawszy się obecnie o grożącym niebezpieczeństwie swojemu niegdyś wybrańcowi serca, udała

się samopas koczno nocą na stepy i uwiadomiła o wszystkim cyganów. Ci nie tracąc czasu spakowali swoje „lary i penaty“ i poczęli przebieierać się ku polskiej granicy, gdyż rumuńska już była pilnie strzeżona przez bolszewickie strażę.

Szli tedy nocami „cyganie ku Polsce starym szlakiem na Braclaw, Starę Konstatynów, Ostróg... W województwie wołyńskim pewnego poranku przeszli oni polską granicę w najlepszej myśli, dziękując Bogu za uniesienie swych głów zdrowo i cało z bolszewickiego raju.

Aż tu: „Kto idzie, stojcie!“ — zahuczało po lesie i gromada uzbrojona z wyciągniętymi rewolwerami otoczyła przerażonych uchodźców. Byli to nasi dzielni osadnicy kresowi, którzy nie mogąc liczyć wyłącznie na pomoc szczupłych oddziałów straży kresowej utworzyli samoobronne pogotowie w granicznych lasach. Mysząc, że to nowa banda przemytników lub rozbójników sowieckich wkroczyła na naszą ziemię postanowili się z nimi doraznie rozprawić. Wielki jednak krzyk kobiet cygańskich i dzieci wstrzymał ich w wykonaniu swojego postanowienia. Zdumieni tem niezwykłym wydarzeniem pozostawili na razie cyganów w spokoju, — a wysłuchawszy ich króla, całą bandę odesłali z konwojem do najbliższego posterunku policji państwowej, która zajęła się wyszukaniem odpowiedniego pomieszczenia na przetrzymanie bandy. Dodać należy, że „dwór“ tego króla cyganów składa się z sześciu osób najbliższej rodziny, nie licząc małych dzieci i 13-stu osób otoczenia.

Kosztowności, jakie ze sobą owi cyganie zdołali uwieźć z Rosji obliczone są podobno na 25 milionów złotych polskich. *bt.*

Wykwintne! Wyborne! Tanie!
OBUWIE DAMSKIE
w znanym z taniości magazynie pod firmą:
GIZELA BRAND
KRAKÓW, ULICA STAROWIŚLNA L. 6.



7 kampanji przedwyborczej w Niemczech. Niemcy są zalane potopem afiszy, zapomocą których każda z partji stara się zachwalić swą ideologię lub ośmieszyć przeciwników. Zdjęcie nasze przedstawia kilka najefektowniejszych afiszy.

NA GWIAZDKE

kupuje świat kobiety tylko w firmie:

AU BONHEUR DES DAMES

Właściciel firmy **WILHELM VOGLER**

Kraków, ul. Florjańska 10. — Telefon 3467.

SPRZEDAJEMY:

Płaszcz welurowe od	80 zł.
z futrem od	120 „
Kostjumy na jedwabiu od	90 „
Kurtki diwetinowe po	65 „
skórzane po	100 „
Suknie wełniane od	30 „
„ crep de chine od	65 „
„ trykotowe wiedeńskie po	25 „

SPRZEDAJEMY:

Kasak z trykotu jedwabnego po	22 zł.
„ crep de chine po	35 „
„ marocaine od	25 „
Zakłady trykotowe wełniane od	24 „
Kamizelki	10 „
Blnzki etaminowe po	12 „
Szlafroki wełniane i flanelowe od	18 „

Sensacyjna wystawa sklepowa

zwraca powszechną uwagę wszystkich przechodzących Rynkiem głównym. Jest to wystawa sklepu firmy JAKOB GROSS, Rynek główny Nr. 8. urządzona na wzór pierwszorzędných firm zagranicznych, daje obraz wyrobów porcelany, szkła, kryształów, fajansów, mozaiki, lamp elektrycznych etc. sprowadzonych przez firmę Gross z najlepszych fabryk przede wszystkim krajowych, a następnie zagranicznych.

Ceny bardzo przystępne - konkurencyjne.
Polecamy firmę „GROSS“ uwadze P. T.
Publiczności.



Pierwszorzędna wystawa
porcelany, szkła, kryszta-
łów, fajansy, lamp elektr.
i mozaiki godne zwie-
dzenia

JAKOB GROSS

RYNEK GŁ. 8.

Ceny konkurencyjne.

Otwarta przy świetle elektr. do 10 wiecz.



Nowości filatelistyczne.



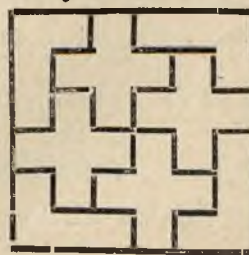
Włochy wydały 7 wartości
nowej emisji Eritrei. Na-
druki na Benadir, 2c kolor
czekoladowy, nadruk nie-
bieski - 5 c. kol. zielony,
nadr. czerwony - 10 c.
karmin., nadr. niebieski -
15 c. bronz., nadr. nie-
bieski - 25 c. nieb., nadr.
czerwony - 50 c. żółty,
nadr. nieb. - 1 Lir lilla,
nadr. czerwony

Cyfry od 1-9 rozstawić w ten sposób, aby utworzyły
we wszystkich kierunkach: pionowym, poziomym i obu
przekątnych 30. Każda cyfra musi być cztery razy użyta.
Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 7-go
grudnia br.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznacza
Redakcja do rozlosowania jako prenie książkę be-
letrystyczną.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 45.

1) Szarada mozaikowa.



2) Problem szaradowy.

M	U	R
A	*	A
G	A	D

Dział rozrywkowy.

Redakcja: A. Weldig.

Zagadki do nagrody.

1) Logogryf.
ulożył Hagen.

Choćby Wam pęknąć miały głowy,
Zgdnąć musicie ten logogryf nowy,
I doskonała się sposobność zdarza
Aby przypomnieć imię, nazwisko pisarza,
Który pzez swą pracę jego dożył,
Że wielkiej chwały dziś Polsce przyspożył.

Oto szesnaście wyrazów ułożonych w szereg,
Dadzą zbior początkowych imienia, nazwiska literek,
A końcowe litery tak się znów dobrały,
Że Wam wy ażą dowód jego chwały.
Więc zaczynamy objaśniać wy aży,
Które się tu powtórzą aż szesnaście razy.

Pierwsze to krzew, którego liście ułożone w wieniec,
Mógł zdobyć każdy waleczny młodzieniec,
Drugie - każda rzeka w swoim biegu żłobi,
Trzecie - literaturę rosyjską swem nazwiskiem zdobi,
Nigdy byś nie chciał być zakuty w czwartę
Kwiaty piątego - spak - dla lecznictwa wiele wartę,
Szósty - na Podhalu bajki prawil i na gęślach grywał,
Siódmego - Bóg miłości do strzału używał,
Bez ósmego elektrownia obeić się nie może,
A na dziewiątę zawsze spisiz nieboże,

Dziesiąte - Lordon opisał bajecznie,
Na jedenaste się wspinać bardzo niebezpiecznie,
Dwunaste miasto we Francji z walk niedawnych zran,
W trzynastym zaś Hiszpanie chcą wprwadzić zmianę,
Czternaste - wielka rzeka za Ualeem płynie,
Piętnaste, w słonecznej Afryki krainie,
Na zkończenie, żebyś się nie trudził
Zagraj na szesnastym - nie bądź sz się nudził.

Nie p trzecie na te ryny z bard o wielką zgrozą,
Gdyż wierszem pisać trudno, wiele łatwiej prozą
Grunt, że zagadka skończona, gotowa,
Bardzo aktualna i z pewnością nowa.

2) Problem arytmetyczny.
ulożył Cz. Kozłowski Warszawa



3) Łamigłówka Anatol France.

Rozwiązania zagadek z Nr. 45 nadesłali: U. Koko-
dzńska Przemyśl, Cz. Kozłowski Warszawa, W. Jawo-
rowska Żyrardów, J. Waltek Częstochowa, F. Kępiński
Kraków, T. Dzikiewicz Łazy, Wawrzynowicz Brodnica
K. Kozłowski Warszawa, E. Męciukiewicz Lida, R. Kró-
licki Lwów, E. Bogdańska Sambr., O. Gollinger Lwów,
J. Sowa Wola Łużańska, W. Franta Kraków, K. Gilewicz
Warszawa, Jan Landou Warszawa, W. Zwiędzowski
Warszawa W. Zyrakówna, A. Rusinkosieniam Stanisła-
wów S. Encel Warszawa, T. Markowski Biała, J. Dasz-
kiewicz Lwów, M. Szewalski Lwów, J. Sondi Kamienica,
J. Wróblewska Orzegów, M. Loreuski Częstochowa, Czap-
licka Kowel, Leszczyński Lublin, Merski Lwów, Bergman
Zakopane, Twaróg Częstochowa, Jasiński Warszawa, Wil-
czyńska Stanisławów, Ziembowicz Katowice, Kosiński
Kamieniec, Ryłski Wiedeń, Potulski Dęblin, Gołębiowski
Łódź, Klimek Lwów, Engel (jun.) Gdańsk, Dr. Krasnowski
Warszawa, Goldsztein Podgorze, Świdorski Siemianowice,
Zahara Praga, Tenczowicz Lwów, Zuk Kraków, Wojowicz
Sterdyń, Münz Tarnów, Skalski Mysłowice, Miller Wej-
herowo, Krzyżanowski Rzeszów, Emmer Puck.

Nagrodę przez losowanie otrzymała: J. Wró-
blewska Orzegów.

Prenumerata w Polsce: miesięczna 2 zł. 75 gr., kwartalna 7 zł. 50 gr., półroczna 15 zł. —, roczna 28 zł. —. Numer pojedynczy 75 gr.

W Ameryce: półroczna 6 dolarów, roczna 12 dolarów.

Naczelný redaktor przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12 przedpołudniem. Rękopisy i fotografie redakcja zwraca tylko na żądanie.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Telefon Nr. 479.

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519. Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna 500 Zł
pół kolumny 250 Zł. 1/4 kolumny 140 Zł. 1/8 kolumny 75 Zł. — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 75 groszy.

Część redakcyjna.

Cała kolumna opisowa redakcyjna	300 zł.
1/2 "	150 "
1/4 "	75 "
1/8 "	40 "
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40 gr.

Za 1 cm. kliszy 12 groszy.

Część inseratowa.

Cała kolumna	200 zł.
1/2 "	100 "
1/4 "	55 "
1/8 "	30 "
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15 gr.

Mandoliny włoskie od 15 zł.
Wszelkie instrumenty oraz gramofony



LEOPOLD HUTTERER
KRAKÓW, UL. GŁODZKA 43/6.

ZAKŁAD KUŚNIERSKI
STANISŁAWA ZIEMBIŃSKIEGO

Kraków, ul. Kopernika 6.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące — po cenach bardzo przystępnych.

Stosowne na podarki dla dzieci!!!

Zajęcia freblowskie. Modelowanie w plastiline. Wyroby drewniane do batikowania, wypalania, malowania i do rzeźby jakoto i kasetki toczone, bonbonierki, ramka, talerze, puławy i t. p.
poleca firma:

WIKTOR WANDERER, Szewska 21 Tel. 3520.

Skład papieru i galanterji
MICHAŁ SŁOMIANY
KRAKÓW, Sławkowska 24.

Pocztówki świąteczne i noworoczne — Kalendarze tygodniowe, blokowe i portfelowe — Albumy — Ramki — Portfele — Torebki damskie — Karty do gry — Szachy — Lustra — Kalamarze metalowe i marmurowe.

Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

FIRANKI, PORTJERY
KOCE I KAPY NA ŁÓŻKA
Wielki wybór bielizny damskiej, i bielizny stołowej płótna, szyfony, zefiry, ręczniki i chusteczki do nosa.

Pończochy damskie i dziecięce
Wełny, jedwabie i podszewki

poleca jaknajtaniej

KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35.

Telefon 2329.



Wytwórnia strojów
damskich i męskich
M. WĘGLARSKI
KRAKÓW,
Golebia 5 Telef. 1518
Modne materiały i futra

FORTEPIANY I PIANINA
„NA RATY“



Bechstein
Blüthner
Bösendorfer
także innych firm „od
najtańszych“
do nabycia tylko
u firmy:
H. SMOLARSKA
Kraków, Szewska 9, I p.

NA RATY! Płaszcz — suknie — szlafroki.
A. HEJDUK, Kraków,
ul. Florjańska 3.



Kurtki skórzane
damskie i męskie
Płaszcz aut. skórz.
Nappa na 2 str. do noszenia
Rękawiczki skórkowe
damskie i męskie NAPPA.
A. BROSS, KRAKÓW,
ul. Florjańska 44.
narożnik obok Bramy Florj.

ORYGINALNY STEINWAY
STEINWAY & SONS
ZASTĘPCA **ZYGM. RABANAST**
KRAKÓW — SWANNY 3 — TEL. 465



AKUSZERKI

i pierwszorzędne zakłady
położnicze pielęgnują
niemowlęta tylko

Pudrem i Mydłem Bébé Szofmana

Puder leczy wszelkie dolegliwości skórne, mydło zapobiega takowym.

JÓZEF MASSAR

KRAKÓW
ul. Florjańska 15.

Magazyn towarów bławatnych i konfekcji damskiej poleca na sezon jesienny i zimowy
Materiały wełniane na męskie ubrania.

Wełny na kostjumy i suknie damskie, Pluszy na płaszcze, Veloury, Welwety, Flanele, Barchany, Chifony, Chusiki, Plaiddy, Ręczniki i t. d.

Towar doborowy

Ceny umiarkowane